

## Jak zdobywać Moskwę?

Czego Napoleon mógłby się nauczyć  
od Żółkiewskiego?

### Streszczenie

W tekście tym porównuję dwie wyprawy na Moskwę: Napoleona Bonapartego w 1812 roku i Stanisława Żółkiewskiego w roku 1610. Wnioski płynące z analizy obu wypraw są druzgocące dla cesarza Francuzów i jego Wielkiej Armii.

### Wielka Armia

W roku 1812 Napoleon zgromadził gigantyczną jak na ówczesne czasy armię, którą zamierzał rzucić Rosję na kolana. Łącznie liczyła około 600 tys. żołnierzy, z czego przeszło 400 tys. tworzyło jej pierwszy rzut. Ówczesną granicę Imperium Rosyjskiego, którą była rzeka Niemen, zaczęto przekraczać nocą z 23 na 24 czerwca. Pierwsi żołnierze Wielkiej Armii, z 10. Pułku Huzarów Księstwa Warszawskiego, weszli do Moskwy 14 września 1812 roku, czyli w 84 dniu od rozpoczęcia inwazji. Dawną stolicę Rosji (aktualną był Petersburg) osiągnęła ledwie czwarta część żołnierzy. Poniższy wykres Charlesa Josepha Minarda pokazuje, jak w owe 84 dni wykruszała się Wielka Armia (kolor jasnobrazowy; kolorem czarnym pokazano odwrót z Rosji).



Dlaczego tak niewielu żołnierzy dotarło do Moskwy? Otóż nie dlatego, że Rosjanie aż tak desperacko się bronili. W największej i najkrwawszej bitwie tej wyprawy, czyli w batalii pod Borodino, Wielka Armia straciła łącznie około 30 tys. zabitych i rannych. Wszystkie pozostałe bitwy, które stoczono przed wkroczeniem do Moskwy, nie podwajają nawet tej liczby. Za tak wielkie straty, które poniosła Wielka Armia, odpowiadają nie Rosjanie, lecz fatalna organizacja marszu wojsk Napoleona.

## Przygotowania

Cesarz Francuzów zdawał sobie sprawę, że wojna na terytorium Rosji będzie się bardzo różnić od poprzednich. Bezkrzesne przestrzenie i niższa od zachodniej Europy gęstość zaludnienia, były poważnymi wyzwaniem. Cesarz, znając losy wyprawy na Rosję króla szwedzkiego Karola XII, doceniał rolę logistyki. Nakazał więc zwiększyć ilość batalionów transportowych z 7 do 26. Osiem z nich posiadało po 600 lekkich i średnich wozów. Pozostałe 18 batalionów miało po 252 wozy czterokonne, o ładowności 1,5 tony każdy. Oprócz nich przygotowano 6 tys. zapasowych koni pociągowych<sup>1</sup>. Wozy batalionowe wraz z czterodniowym zapasem, jaki każdy żołnierz dźwigał w swoim tornistrze, zabezpieczyły zapotrzebowanie ludzi na żywność na okres 24 dni. Dla porównania, armia Napoleona zaczynała kampanie lat 1805–1809 z 8–12 dniowymi rezerwami prowiantu. Co z tego wynika? Otóż mimo iż na wojnę z Rosją Wielka Armia była przygotowana znacznie lepiej niż w poprzednich kampaniach, to nawet w najbardziej optymistycznej wersji wydarzeń, jedzenie skończyłoby się na długo przed osiągnięciem Moskwy. Koniecznością stały się rekwizycje.

<sup>1</sup> Martin van Creveld, *Żyjąc wojnę. Logistyka od Wallensteina do Pattona*. s. 89. Warszawa 2013.

W przypadku paszy dla zwierząt, od początku liczone, że będą się żywiły tym, co znajdą po drodze. To wszystko oznaczało uzależnienie wojska od miejscowych zasobów. Nie byłoby to tragedią, gdyby nie fakt, że marnotrawiono je na potęgę. I tu przechodzimy do krytyki działań Wielkiej Armii.

## Wyzwoliciele czy okupanci?

Pamiętniki żołnierzy i oficerów, którzy uczestniczyli w wyprawie Napoleona na Moskwę, zgodnie podkreślają, że od chwili przekroczenia Niemna, wojsko traktowało kraj, po którym się poruszało, jak wrogi. A przecież aż do linii Dźwiny i Dniepru były to tereny, które dopiero od niedawna wchodziły w skład Imperium Rosyjskiego. Kilkanaście lat wcześniej była tam Rzeczpospolita. Mieszkali tam ludzie, którzy przy odpowiednim zachowaniu żołnierzy, potraktowaliby Wielką Armię jak wyzwolicielkę. A jednak nic z tego nie wyszło. Mimo iż początkowo witano ją z nadzieją, pozostawiła po sobie jak najgorsze wrażenie. Lekarz wileński, Jozef Frank, pisał:

*Prawda, że na początku mieszkańcy robili wszystko, co tylko mogli, by zaspokoić potrzeby domniemanych zbawców, ale przekonawszy się, że ci zbawcy postępują z nimi jak z nieprzyjaciółmi, zmienili swe postępowanie i z żonami, dziećmi, bydłem itd. kryli się w głębi lasów.*

*Niektórzy z większych właścicieli ziemskich, z największą gościnnością przyjmawszy kilkunastu generałów, byli zdumieni, widząc, iż ci ostatni pozwalają swoim służącym zabierać i pakować naczynie stołowe, którym oni tylko co posługiwali się. Jeśli tak zachowywali się generałowie i nawet marszałkowie, to czegoż można było spodziewać się od ich podkomendnych i od maruderów, którzy grasowali po całym kraju? Zapytywałem potem Litwinów, Żmu-*

*dzinów i Kurlandczyków, jakie korpusy zasługiwały najbardziej na pochwałę lub naganę. Odpowiadano mi: Na pochwałę zasługuje tylko korpus marszałka Macdonalda, zaś na najwyższą naganę wszystkie inne, a najbardziej Wirtemberczycy, Badeńczycy i Bawarczyacy.<sup>2</sup>*

Z dystansem potraktowano nawet oddział dowodzony przez miejscowego magnata. Wkroczenie do Wilna z goryczą wspominał Antoni Rozwadowski, podporucznik 8. pułku ułanów:

*Przed wieczorem ruszyliśmy wreszcie do miasta – nasz pułk, jako dowodzony przez litewskiego magnata [ks. Dominika Radziwiłła], szedł w parady i z muzyką na czele. Nie widziałem oznak radości z naszego przybycia. Ulice były prawie puste, domy i sklepy pozamykane, trochę młodzieży na ulicy i trochę uliczników biegło koło naszych koni, wołając Vivat! Teraz rozumiem dobrze tę obawę i wstrzeźliwość mieszkańców, lecz wówczas ta rozsądna ostrożność przejmowała nas goryczą.<sup>3</sup>*

Tylko dlaczego mieszkańcy mieliby okazywać radość, skoro szybko rozeszło się, jak „wyzwoliciele” zachowują się z miejscowymi? Skoro sami zdążyli już tego doświadczyć? Rozwadowski notował:

*Po drodze [znad Niemna do Wilna] widzieliśmy już rozpasane rabunki Francuzów, a sami maszerowaliśmy znów o głodzie przez cały dzień aż do późnej nocy, dotarłszy tak aż do wzgórz pod Wilnem.*

<sup>2</sup> Jozef Frank, *Pamiętniki. W: Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie.* Wybrał i opracował Jan Gintel. T. II, s. 245 – 246. Kraków 1971.

<sup>3</sup> *Dał nam przykład Bonaparte. Wspomnienia i relacje żołnierzy polskich 1796–1815.* Opr. Robert Bielecki, Andrzej Tyszka. T. II, s.75. Kraków 1984.

*Z musu, z potrzeby, zdecydowaliśmy się już furażować, ale Francuzi uwinęli się żwawiej od nas, a przed zrabowanymi domami i spichlerzami stawiali warty, niby to zajmując je na kwatery dla marszałków, w rzeczywistości zaś oszukując nas, abyśmy nie korzystając, zostawiali je wyłącznie dla nich.*

*W ten sposób mało kto z naszych zdołał chwycić coś dla siebie i dla konia, toteż przymieraliśmy prawie z głodu.<sup>4</sup>*

Żołnierze Wielkiej Armii zamiast w uporządkowany sposób rekwirować, po prostu rabowali. Co gorsza, o ile maszerujące przodem oddziały opływały w luksusy, to te z tyłu wkraczały na tereny splądrowane i opuszczone przez mieszkańców, którzy poukrywali się z dobytkiem w lasach. Problem był tym większy, że już przy przekraczaniu Niemna w szeregi wojska wkradło się zamieszanie. System zaopatrzenia żołnierzy w żywność został zdeorganizowany. Od pierwszych dni ci, którzy nie szli w awangardzie, głodowali. Bałagan poskutkował głodem. Ten rozprzężeniem dyscypliny. A to chaotycznymi rabunkami, dezercjami i innymi stratami marszowymi.

## Francuska arogancja

Problemy pogłębiał fakt, że żołnierze nie potrafili, czy też nie chcieli odpowiednio dbać o konie. O ile wojacy wywodzący się z terenów Rzeczypospolitej znali miejscowe warunki i nieźle w nich funkcjonowali, o tyle pozostali zwykle prezentowali pomieszanie ignorancji z arogancją. Charakterystyczny jest epizod, który opisał Rozwadowski. Miał on miejsce w pobliżu Wilna:

*Kirasjerzy 2 dywizji naszego korpusu wprowadzili swe konie na łąk zielonego żyta i zaczęli je spasać. Na nasze uwagi i przestrogi, że konie swe*

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 74.

*strują, ledwie gdzie niektóry zwrócił uwagę i posłuchał, reszta ze zwykłą francuską zarozumiałością i uporem przedrwiwała nasze przesady. Tejże nocy padło im wskutek tego paszenia 111 koni, a dużo ledwie z gwałtownych kolek odratować zdołano, ale do pochodu były chwilowo niezdolne.<sup>5</sup>*

Opisany przypadek nie był wyjątkowy. Wprost nie do uwierzenia jest to, że już w pierwszych dniach Wielka Armia znaczyła trasę swego przemarszu tysiącami padłych zwierząt. 28 czerwca 1812 roku, Henryk Brandt, ówczesny porucznik piechoty Legii Nadwiślańskiej, wraz ze swoimi żołnierzami znajdował się jeszcze przed Wilnem. Widział on już wówczas, że:

*Gościniec zastany był padłemi końmi.<sup>6</sup>*

Nieco później:

*30 czerwca byliśmy już niedaleko Wilna. Przed nami i naokoło kraj wyglądał jak pustynia; poznikały całe wioski; na biwakach pojawili się biedacy proszący o kawałek chleba. Opowiadali, użalając się, o nieporządkach i rabunkach praktykowanych wszędzie, co robiło smutne wrażenie na naszych ludziach. [...] Konie leżały na drodze tysiącami.<sup>7</sup>*

Tydzień później:

*Mnóstwo padłych artyleryjskich koni zastąpiono miejscowymi końmi. Ale że i o te równie nie dbano jak o własne, więc padały masami. Wyprzęgano je i pozostawiano luzem, stojące lub leżące. Zdarzało się często, że przejeżdżały po nich armaty lub wozy*

---

<sup>5</sup> Tamże, s. 75.

<sup>6</sup> Henryk Brandt, *Moja służba w Legii Nadwiślańskiej. Wspomnienia z Hiszpanii oraz Rosji 1807–1812*. Opr. Andrzej Ziółkowski. s. 168. Gdynia 2002.

<sup>7</sup> Tamże, s. 168–169.

*i dymiące wnętrzości czepiały się kół. Ale nikogo to nie wzruszało.*<sup>8</sup>

Tak oto wyglądał początek marszu Wielkiej Armii, która w tym okresie teoretycznie miała zapewnioną żywność dla swoich żołnierzy, a jego trasa wiodła przez tereny, które mogły ją witać jak wyzwolicielkę. Nawet przy najlepszych chęciach nie da się takiej organizacji marszu uznać za choćby dostateczną. Od samego początku, a nie dopiero od nastania zimy, była to prawdziwa katastrofa.

## Oficerowie zawiedli

Wspomniany powyżej Henryk Brandt widział nie tylko tragedię koni, ale i żołnierzy:

*Z ludźmi niewiele lepiej się działo. Widziałem mnóstwo siedzących i leżących na drodze żołnierzy, którzy tam śmierć znaleźli. Ale nie widziałem nigdzie troskliwej, opiekuńczej ręki, która by się nimi zająła. Działo to niesłychanie przygnębiająco na naszych ludzi, którzy rozumieli, że dużo rzeczy mogło być lepiej. Zaledwie 2 tygodnie upłynęły od przejścia Niemna, a już wyraźne były w armii oznaki rozkładu – ze wszystkich pułków dużo ludzi pozostało w tyle; w każdej kompanii brakowało niezawodnie 15–20 ludzi.*<sup>9</sup>

Winą za ten stan rzeczy w pierwszej kolejności należy obarczyć podoficerów i oficerów. Tak uważał między innymi Klemens Kołaczkowski, kapitan korpusu inżynierów:

*Nareszcie dnia 28 lipca czoło naszej kolumny stanęło w Mohylewie, po krótkim 15-wiorstowym [ok. 16 km] marszu, w stanie znużenia, trudnym do opisu. Dywizje 16. i 18. piechoty, o dziewięciu batalionach,*

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 172.

<sup>9</sup> Tamże.



wchodząc do miasta, miały po 2000 ludzi, tylko w szeregach 17. i 12. batalion[uj] ledwie 400 ludzi; reszta piechoty wlekła się po drodze, jedni bezsilni lub chorzy nie mogli żadną miarą wydzżyć za kolumną, drudzy zdrowi, lecz jarzmo karności niechętnie dźwigający, korzystali ze sposobności dla opuszczenia szeregów i starania się o żywność po bokach drogi. Były to owe marodery, czyli oderwańce, plaga każdego wojska, a osobliwie francuskiego, w dalekich wojnach żywionego sposobem rekwizycyjnym.

Lecz taki ubytek w szeregach nie tylko niedoświadczeniu lub złej chęci żołnierza przypisać należy; winę tę ponosili w większej części podoficerowie, z których niewielu kampanie odbywało, i młodsi nasi oficerowie, którym się zdawało, że powinnością ich [jest] tylko bić się i przywozić żołnierzowi w boju. Zapominali oni, iż na tym zależy najbardziej, ażeby licznymi i pełnymi rotami stanąć wobec nieprzyjaciela, z niegłodnym żołądkiem, z rynsztunkiem i bronią w porządku. To wszystko, co się tyczyło obozowania, żywności, rozdzielenia obowiązków i służby obozowej itd., niewiele ich obchodziło. Każdy znużony o sobie tylko myślał i byle mógł wypocząć, o resztę nie dbał. Tu dopiero różnica pomiędzy starym a młodym żołnierzem spostrzegać się daje. Że wiele na oficerach polega: mogę tu za przykład podać kompanię 15. pułku kapitana Macieja Rybińskiego, później w roku 1831 naczelnego wodza wojska polskiego, która bez żadnego ubytku znalazła się [w Mohylewie] po wyjściu z Księstwa [Warszawskiego].<sup>10</sup>

Podobnie zresztą sądził wychwalany przez Kołaczkowskiego Maciej Rybiński:

<sup>10</sup> *Wspomnienia jenerała Klemensa Kołaczkowskiego*. Księga I od roku 1793 do 1813. s. 100. Kraków 1898.